

## Witold Małecki

# Dokąd zmierzają świat i Polska



Najnowsza książka Grzegorza W. Kołodko *Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości*, stanowi trzecią część, po takich pozycjach jak *Wędrujący świat* i *Świat na wyciągnięcie myśli*, swoistej trylogii autora. Podobnie też, jak i te wcześniejsze części, można ją uznać za wyjątkową nie tylko w literaturze polskojęzycznej, ale i światowej.

Na tę wyjątkowość składa się, w moim przekonaniu, połączenie co najmniej czterech elementów. Po pierwsze, książka podejmuje fundamentalne problemy funkcjonowania współczesnego świata i jego przyszłości. Po drugie, stanowi istotny głos w dyskusji o ułomnościach współczesnej ekonomii oraz pożądanym kierunkach jej ewolucji. Po trzecie, autor łączy wiedzę akademicką z doświadczeniami wyniesionymi z praktyki gospo-

darczej, gdy jako wicepremier i minister finansów odgrywał kluczową rolę w kierowaniu polską gospodarką. Po czwarte, chociaż to dzieło ekonomisty i dotyczy głównie problematyki ekonomicznej, to te rozważania ekonomiczne osadzone są w szerokim kontekście społecznym, politycznym, ekologicznym i kulturowym.

Na początek warto się zastanowić, czym omawiana tu książka różni się od dwóch wcześniejszych części trylogii. Podstawowa różnica polega na tym, że ta ostatnia, zgodnie z tytułem, jest znacznie bardziej ukierunkowana na przyszłość, i to zarówno w odniesieniu do świata, jak i ekonomii. Nie znaczy to, że zagadnienia te nie były obecne już i we wcześniejszych tomach, ale tym razem zupełnie inaczej rozłożone są akcenty.

Książka składa się co prawda z trzech części, ale łatwo zauważyć, że główne wątki, o których pokrótce była już mowa wyżej, i do których powrócę jeszcze w dalszej części artykułu, przewijają się przez wszystkie te części.

Część pierwsza, zatytułowana *Dlaczego ekonomiści tak często nie mają racji*, koncentruje się w istocie na dwóch zagadnieniach. Pierwszym jest ocena (krytyczna!) współczesnej ekonomii oraz rozważania na temat, jaka powinna być uczciwa ekonomia i na ile może ona być przydatna w kreowaniu rzeczywistości. Drugim zagadnieniem jest globalizacja, jej rozmaite aspekty, a w szczególności jej

wpływ na kluczowy dylemat: ile rynku i ile państwa w gospodarce?

W części drugiej, zatytułowanej *Zagrożenia i szanse – czego więcej*, szczegółowo omawiane są fundamentalne, zdaniem autora, wyzwania dla przyszłości świata, które nazwał tuzinem Wielkich Spraw Przyszłości, i zalicza do nich:

- 1) tempo i granice wzrostu gospodarczego;
- 2) ewolucję wartości i ich kulturowe implikacje dla procesów rozwojowych;
- 3) instytucjonalizację globalizacji *versus* narastający brak koordynacji i chaos;
- 4) integrację regionalną i jej sprzężenie z globalizacją;
- 5) pozycję i rolę organizacji pozarządowych;
- 6) środowisko przyrodnicze i konkurencję o wyczerpujące się zasoby naturalne;
- 7) procesy demograficzne i migracje ludności;
- 8) biedę, nędzę i nierówności społeczne;
- 9) gospodarkę i społeczeństwo oparte na wiedzy;
- 10) postęp naukowo-techniczny;
- 11) ewolucję sieci i jej gospodarcze konsekwencje;
- 12) konflikty i bezpieczeństwo, wojnę i pokój.

Część trzecią rozpoczynają rozważania na temat przyszłej architektury gospodarczej świata. Następnie autor powraca do dyskusji nad kształtem ekonomii przyszłości, a w ostatnim rozdziale wyjaśnia jak rozumie happy end w rozwoju świata, i czy możemy na niego liczyć.

A jakie są najważniejsze konkluzje? W kwestii tego dokąd zmierza świat, autor zadaje wiele ważnych pytań, ale odpowiedzi na ogół nie są w pełni jednoznaczne. Trudno to uznać za wadę książki, gdyż stanowi logiczną konsekwencję przyjętego podejścia do przewidywania przyszłości, które to podejście bardzo mi odpowiada. W największym skrócie można je

streścić w następujący sposób: *Co będzie na pewno i skąd o tym wiemy? Co być może i od czego to zależy? Co być powinno, ponieważ nam by się to przydało? Co zrobić by było lepiej?* (s. 9).

Pomimo uzasadnionej ostrożności w prognozowaniu przyszłego biegu zdarzeń, autor wyraźnie przedstawia swoją wizję. Twierdzi, że: *trajektoria, którą wędrujemy, to przechodzenie od wzrostu produkcji poprzez rozwój społeczno-gospodarczy do postępu cywilizacyjnego* (s. 13). Mimo zatem, iż bardzo wzbrania się on przed określeniem go jako optymistę, i uważa się za racjonalnego pragmatyka, to wydaje mi się jednak, że można by go nazwać racjonalnym optymistą. Przemawiać za tym mogą nie tylko przytoczona powyżej teza, ale i założenia, że ludzkość zdoła uniknąć totalnych wojen, katastrof ekologicznych czy pandemii, a także iż nie da się zwieść nowym utopijnym ideologiom (s. 13). Nade wszystko wierzy, że potęgą ludzkiej myśli i czynu można rozwiązywać wszystkie wyłaniające się problemy, chociaż nie twierdzi, że będzie to proces łatwy i przebiegający bez potknięć i błędów.

Z przytoczoną wizją rozwoju świata ściśle wiążą się również wnioski dotyczące przyszłości ekonomii. Odrzuca on (bardzo zdecydowanie!) koncepcje neoliberalne, ale również i te bazujące na kapitalizmie państwowym, proponując Nowy Pragmatyzm czyli ekonomię umiaru. Założenia Nowego Pragmatyzmu najpełniej wyłożone zostały w rozdziale XV, ale pewne jego elementy znaleźć można również i w innych częściach książki. Nowy Pragmatyzm zakłada, że potrzebny jest pragmatyzm sprzyjający wielokulturowości i wychodzący z systemu wartości, które sprzyjają partycypacyjnej globalizacji, spójności społecznej i zrównoważonemu rozwojowi. Najważniejszy jest potrójnie zrównoważony, długofalowy rozwój społeczno-gospodarczy:

- wzrost zrównoważony ekonomicznie, czyli w odniesieniu do rynków towarów i kapitału oraz inwestycji i finansów, a także siły roboczej;
- wzrost zrównoważony społecznie, czyli w odniesieniu do sprawiedliwego, akceptowanego społecznie podziału dochodów oraz stosownego udziału podstawowych grup ludności w usługach publicznych;
- wzrost zrównoważony ekologicznie, czyli w odniesieniu do zachowania odpowiednich relacji pomiędzy działalnością gospodarczą człowieka i naturą (s. 377).

Gdyby próbować odnieść Nowy Pragmatyzm do dotychczasowego dorobku ekonomii, to chyba najbliżej mu do koncepcji neokeynesowskich, ale z wykorzystaniem także pewnych osiągnięć ekonomii behawioralnej, oraz z bardzo silnym zaznaczeniem pewnych wątków pozaekonomicznych (przede wszystkim ekologicznych). Pozostaje to w zgodzie z głoszoną tezą, że ekonomia przyszłości nie tylko musi być heterodoksyjna, ale nawet zmierzać do interdyscyplinarności (s. 48-50). Z kolei gdyby szukać rozwiązań najbardziej zbliżonych w już istniejącej rzeczywistości, to należałoby wskazać model gospodarki kapitalistycznej funkcjonującej w krajach skandynawskich.

Bardziej szczegółowo chciałbym się odnieść do kilku wybranych wątków książki. Tych, które z jednej strony szczególnie mnie zainteresowały, a z drugiej strony do których nasuwają mi się pewne uwagi czy komentarze. Oczywiście stanowią one tylko bardzo niewielki wycinek niezwykle rozległej tematyki książki. Objętość tego artykułu jest jednak ograniczona, a ponadto w wielu kwestiach nie czuję się dostatecznie kompetentny, aby się wypowiadać.

Zacznę od jednego z kluczowych wątków, przewijającego się praktycznie przez

całą książkę, relacji między państwem i rynkiem w gospodarce. Obejmuje on cały wachlarz zagadnień: ile państwa, a ile rynku?, „małe” państwo, czy „duże” państwo? W jakich obszarach uzasadniona jest interwencja państwa? Co należy rozumieć przez sprawiedliwy i społecznie akceptowany podział dochodów, i jak się on ma do konkurencyjności gospodarki?

Pewne wątpliwości nasuwa zakreślenie przez autora pożądaných obszarów interwencji państwa. Twierdzi on, że w nowoczesnej ekonomii panuje zgodność poglądów co do tego, że polityka powinna interweniować w trzech głównych obszarach: alokacji zasobów, redystrybucji dochodów i stabilizacji makroekonomicznej (s. 142). O ile dwa ostatnie obszary rzeczywiście nie budzą większych kontrowersji, to nie jest już tak z alokacją zasobów. Doświadczenia historyczne w tym względzie nie są najlepsze, zwłaszcza z efektywnością takiej alokacji. Ponadto nie jest jasne, kiedy taka interwencja państwa byłaby pożądana, i w jaki sposób miałyby być realizowana. Przytoczone przykłady (s. 142), dotyczące przesuwania nadwyżek żywności tam gdzie występują jej niedobory, czy przeciwdziałania spekulacyjnym praktykom na rynkach surowców, nie do końca wyjaśniają tę kwestię, gdyż nie dotyczą bezpośrednio alokacji zasobów.

Istotniejsza wydaje mi się jednak inna kwestia – korzyści i zagrożeń związanych z interwencją państwa zmniejszającą nierówności w podziale dochodów (i co się z tym wiąże, ogólniej, ze skalą ingerencji państwa w mechanizm rynkowy). O konieczności takiej interwencji, i związanych z nią korzyściach, autor pisze obszernie w wielu miejscach książki w sposób bardzo przekonujący, i trudno nie zgodzić się z większością przytoczanych argumentów. Pozostają jednak zagrożenia. Moim zdaniem dwa z nich są najważniejsze: utrata konkurencyjności przez gospodarkę oraz stworzenie podat-

nego gruntu dla skrajnych (w tym przypadku neoliberalnych) teorii ekonomicznych.

Pierwszego z tych zagrożeń autor jest w pełni świadomy. Pisze wprost, że nadmierne zapędy egalitarne mogą okazać się szkodliwe dla akumulacji kapitału i dla wzrostu gospodarczego (s. 36). Rzeczywiście można przytoczyć przykłady takich przypadków. Jeden z najbardziej znamienych dotyczy tzw. skandynawskiego modelu kapitalizmu, z którym zresztą Kołodko wyraźnie sympatyzuje. Otóż pod koniec lat 60. i w latach 70. ubiegłego wieku skala redystrybucji dochodów w krajach skandynawskich, a w szczególności w Szwecji, została posunięta tak daleko, że ewidentnie podważyło to pozycję konkurencyjną tych krajów. Niezbędna stała się dość istotna korekta modelu gospodarczego, która zresztą okazała się skuteczna. Współcześnie, bardzo rozbudowany system świadczeń społecznych stał się jedną z przyczyn (choć na pewno nie jedyną), utraty konkurencyjności przez część krajów strefy euro.

Więcej uwagi chciałbym poświęcić drugiemu z wymienionych zagrożeń, gdyż o nim nie wspomina się w książce. Punktem wyjścia powinna być właściwa diagnoza przyczyn zdobycia przez neoliberalizm tak dominującej pozycji, zarówno w teorii ekonomii, jak i w praktyce gospodarczej. Zupełnie nie trafiają mi do przekonania spiskowe teorie, według których doprowadziły do tego knowania wielkich korporacji i skorumpowanych polityków<sup>3</sup>). Trafna wydaje mi się natomiast diagnoza Zygmunta Baumana<sup>1</sup>). On także obarcza neoliberalizm winą za współczesny kryzys finansowo-gospodarczy, ale przyczyn zarówno wcześniejszych triumfów, jak i późniejszych klęsk tej doktryny, doszukuje się w obiektywnych procesach społeczno-gospodarczych.

W dużym skrócie Bauman wychodzi od stwierdzenia, że istnieją dwie absolut-

nie podstawowe wartości, bez których godne i sensowne ludzkie życie jest niemożliwe: wolność i bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo bez wolności to zniewolenie, wolność bez bezpieczeństwa to anarchia. Dopiero razem wartości te tworzą godziwe życie. Znalezienie złotego środka między wolnością i bezpieczeństwem okazuje się jednak praktycznie niemożliwe. Dlatego też wahadło odchyła się nadmiernie, to w jedną to w drugą stronę.

W odniesieniu do gospodarki bezpieczeństwo oznacza znaczny stopień jej regulacji, duży zakres redystrybucji dochodów i rozbudowany system świadczeń społecznych. Z kolei wolność utożsamia się z liberalizacją i deregulacją gospodarki oraz polityką leseferyzmu.

Doświadczenia Wielkiego Kryzysu i II Wojny Światowej powodowały zwiększoną potrzebę bezpieczeństwa, co przełożyło się na znaczny stopień regulacji gospodarki po 1945 r. W miarę zacierania się tych złych wspomnień, sztywny gorset regulacji wydawał się coraz bardziej krępujący dla ludzkiej przedsiębiorczości, co stało się motorem liberalizacji, deregulacji, prywatyzacji i globalizacji począwszy od lat 70. ubiegłego wieku. Wahadło odchyliło się jednak zbyt daleko, umożliwiając podejmowanie nadmiernego ryzyka, powstawanie spekulacyjnych megabąbli, a nawet występowanie ewidentnych nadużyć. Gdyby jednak w reakcji na współczesny kryzys doszło do przeregulowania gospodarki i nadmiernej ingerencji państwa w mechanizm rynkowy, to znowu mogłoby to stworzyć podatny grunt dla poglądów neoliberalnych, przed czym Kołodko tak przestrzega.

Następny komentarz dotyczy oceny globalizacji dokonanej w rozdziale IV. Idąc pod prąd obecnej mody na krytykę globalizacji autor trafnie pokazuje korzyści, jakie przyniosła ona wielu krajom, a zwłaszcza tym, które się aktywnie w globalizację włączyły (s. 96-98). Do tych

korzyści przyczyniła się również i globalizacja finansowa, między innymi poprzez bardziej efektywną, w porównaniu z gospodarką zamkniętą, alokację kapitału (s. 96 i 99).

Jedną z kluczowych przesłanek globalizacji finansowej była jednak deregulacja i liberalizacja rynków finansowych, która z czasem doprowadziła do, tak negatywnie obecnie ocenianego, zjawiska finansjalizacji gospodarki. Najogólniej rozumie się przez nią radykalny wzrost znaczenia sektora finansowego w gospodarce, prowadzący do jego autonomizacji od sfery realnej gospodarki. Tym bardziej zasadne pozostaje zatem pytanie o granice liberalizacji i deregulacji finansowej (s. 97). Z globalizacją finansową jest jeszcze jeden problem. Zgodnie z założeniami teoretycznymi miała ona prowadzić do przepływu kapitału z krajów najwyżej rozwiniętych do krajów rozwijających się, przyspieszając tym samym rozwój tych ostatnich. Tak też było przez pewien czas. Od ostatniej dekady XX wieku sytuacja radykalnie się zmieniła. Poza pewnymi wyjątkami (do których należą w szczególności kraje Europy Środkowo-wschodniej), kapitał zaczął przepływać z krajów rozwijających się (a ściślej z części tych krajów) do gospodarek najwyżej rozwiniętych. Wciąż brak jest wiarygodnej odpowiedzi na pytanie, czy jest to tylko przejściowe zaburzenie czy podstawowy błąd w założeniach teoretycznych?

Trzecim wątkiem książki, którym chciałbym się zająć, są poglądy autora na temat przyszłego charakteru ekonomii. Twierdzi on, że nie da się z niej uczynić ani nauki ścisłej, ani nauki empirycznej (s. 71-75). Za szczególnie śmiałą uznać trzeba tezę, że: *ekonomia przyszłości w coraz mniejszym stopniu będzie zmatematyzowana i sformalizowana, i w relatywnie rosnącym zakresie będzie osadzona w kontekście kulturowym. W akademickich podręcznikach XXI wieku proporcje słów i wzorów... będą zmienione na korzyść tych*

*pierwszych – odwrotnie niż działo się w wieku XX* (s. 48). Może to zaskakiwać w sytuacji, gdy, zwłaszcza w krajach anglosaskich, uznaniem wciąż cieszą się praktycznie wyłącznie teksty ekonomiczne zmatematyzowane i sformalizowane, w których próbuje się stosować coraz bardziej wyrafinowane metody matematyczne.

Wydaje się jednak, że Kołodko ma rację. W pełni doceniając przydatność modeli matematycznych w pewnych przypadkach, bardzo często ich stosowanie okazuje się „sztuką dla sztuki”, i przerostem formy nad treścią. Typową konkluzją wielu takich tekstów, sformułowaną po bardzo żmudnych na ogół obliczeniach, jest stwierdzenie, że testowanej tezy czy hipotezy nie udało się ani jednoznacznie przyjąć ani odrzucić, ze względu na zbyt rygorystyczne założenia modelu, nie przystające do badanej rzeczywistości. W tym właśnie tkwi główna przeszkoda dla uczynienia z ekonomii nauki ścisłej, niezależnie od stopnia wyrafinowania stosowanego warsztatu matematycznego.

Dodatkowych argumentów w tym względzie dostarczyły doświadczenia współczesnego kryzysu finansowo-ekonomicznego. Odnoszą się one w pierwszej kolejności do sfery finansów, ale w znacznym stopniu również do całej ekonomii. Do momentu wybuchu kryzysu instytucje finansowe funkcjonowały z przekonaniem, że działają w warunkach ryzyka, będącego kategorią mierzalną, do szacowania którego zatrudniano całe sztaby fizyków. Dopiero błędność dokonywanych ocen uświadomiła im, że mają do czynienia nie z ryzykiem lecz z niepewnością. To zaś oznacza sytuację, kiedy określone zdarzenie zachodzi z częstością niemożliwą z góry do przewidzenia. Tymczasem w gospodarce niezmiernie rzadko, jeśli w ogóle, mamy do czynienia z występowaniem ryzyka czy niepewności w czystej postaci. Złożoność i zmienność sytuacji

gospodarczej powoduje, że szacunki ryzyka zawsze muszą być obciążone błędem<sup>6</sup>.

Skąd jednak w tytule niniejszego artykułu nawiązanie do przyszłości Polski, skoro w omawianej książce problematyka ta, przynajmniej *explicité*, nie występuje? Otóż Kołodko jest naukowcem, ale bywał też politykiem, odpowiedzialnym za politykę gospodarczą Polski. Dlatego nie dziwi, że postanowił bezpośrednio odnieść swoje koncepcje teoretyczne do rodzimej rzeczywistości gospodarczej. Uczynił to w artykule zatytułowanym *Strategia dla Polski 2013-2025*<sup>4</sup>.

Artykuł ten można uznać za swoisty aneks do książki *Dokąd zmierza świat*. Zawiera on 15 punktów nowej strategii dla Polski, mającej stworzyć warunki dla trwałego zwiększenia średniorocznego tempa wzrostu gospodarczego w Polsce w okresie 2013-2025 do ponad 4 proc. Propozycje te wywodzą się wprost z założeń Nowego Pragmatyzmu, a zatem mają zapewnić dynamiczną równowagę w trzech przekrojach: ekonomicznym, społecznym i ekologicznym.

Dotychczasowa krytyka *Strategii* prowadzona jest głównie z pozycji skrajnych, według których cięcia wydatków budżetowych są zawsze dobre, a podwyżki podatków zawsze złe. Tymczasem stanowisko Grzegorza W. Kołodko w kwestii przywracania równowagi fiskalnej jest właśnie bardzo wyważone. Trudno było w pełni pokazać to w krótkim artykule prasowym, ale wynika jednoznacznie z recenzowanej książki (s. 36-37 i 295). Uważa on, że nie może być w tej kwestii jednej, uniwersalnej recepty. Dla każdego przypadku należy szukać takiej kombinacji zmian w podatkach i w wydatkach budżetowych, która będzie optymalna zarówno z punktu widzenia przywrócenia równowagi fiskalnej, jak i zapewnienia długofalowego wzrostu gospodarczego i spójności społecznej.

Bardziej merytoryczny charakter mają zastrzeżenia zgłaszane do pewnych szczegółowych propozycji zawartych w strategii. Też dostrzegam kilka punktów, których zrealizowanie byłoby bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe.

Pierwszy dotyczy wykorzystania znacznej części rezerw walutowych do zmniejszenia zagranicznej części długu publicznego. Z ekonomicznego punktu widzenia operacja taka byłaby jak najbardziej uzasadniona, co potwierdzają najnowsze badania empiryczne<sup>5</sup>. Problem polega jednak na tym, że w obecnych warunkach instytucjonalnych, gdy rezerwy walutowe są w gestii banku centralnego, a długiem publicznym zarządza Ministerstwo Finansów, jest ona niewykonalna. Co więcej, zmiana tego stanu rzeczy wydaje się na razie mało prawdopodobna.

Następny punkt dotyczy określenia przybliżonego poziomu kursu walutowego, z jakim Polska powinna wejść do strefy euro. Otóż kluczowe znaczenie w tym względzie ma kurs, z jakim wejźdźmy wcześniej do mechanizmu kursowego ERM 2, gdyż później nie można już go dewaluować, pod groźbą niespełnienia kursowego kryterium konwergencji. Można tylko kurs ten rewaluować. Teoretycznie kurs przystąpienia do ERM 2 jest negocjowany między krajem ubiegającym się o członkostwo w strefie euro i władzami Unii Europejskiej. W praktyce jednak nie może on zbyt różnić się od aktualnego kursu rynkowego, na poziom którego nasz wpływ jest bardzo ograniczony. Pozostaje zatem tylko wybór między zaakceptowaniem takiego kursu, jaki akurat będzie, albo odkładaniem decyzji o przystąpieniu do mechanizmu ERM 2 do czasu, aż kurs zmieni się w stopniu uznanym za zadowalający.

Ostatnim kontrowersyjnym postulatem jest ten, aby nasz nadzór bankowy spowodował, aby centrale dyspozycyjne banków zagranicznych działających w Polsce były ulokowane w naszym kraju.

Tymczasem przesądzone już w grudniu 2012 r. powstanie w Unii Europejskiej unii bankowej, z jednolitym nadzorem bankowym usytuowanym w Europejskim Banku Centralnym, definitywnie przekreśla takie możliwości, które i wcześniej były niewielkie.

Artykuł kończy się pesymistycznym stwierdzeniem, że w obecnym układzie politycznym proponowana strategia nie ma szans realizacji, oraz pytaniem o szanse zmiany tego układu? Obawiam się jednak, że problem jest poważniejszy. Jest nim kiepska jakość całej polskiej klasy politycznej, zapatrzonej w słupki sondaży i niezdolnej do jakichkolwiek działań o horyzoncie czasowym wykraczającym poza najbliższe wybory. Kołodko sam się o tym przekonał dwukrotnie, jako wicepremier rządu w układzie politycznym innym przecież niż obecny. Chcąc realizować swoje ambitne i kompleksowe programy gospodarcze spotykał się z takim oporem, że musiał godzić się na liczne kompromisy, a i to co pozostawało z jego programów, było następnie realizowane w niepełnym zakresie.

Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? A jest ona poważna, bo dotychczasowy model rozwoju polskiej gospodarki, oparty na relatywnie niskich kosztach wytwarzania, coraz wyraźniej się wyczerpuje. Bez jej przekształcenia w gospodarkę opartą na wiedzy i innowacyjności trudno liczyć na trwałą rozwój gospodarczy. W dłuższym okresie niewiele pomoże także samo stymulowanie gospodarki za pomocą polityki pieniężnej i kursowej. Prosty i oczywisty recept niestety nie widzę.

Może jednak, przy wszystkich związanych z tym zastrzeżeniach, takim rozwiązaniem byłoby podjęcie kierunkowej decyzji o przystąpieniu do strefy euro, wraz z harmonogramem spełniania poszczególnych kryteriów konwergencji. Chodziło by przy tym nie tylko o zna-

ne kryteria nominalne, wymagane przez Unię Europejską, ale również o wybrane kryteria realne, które by potwierdzały, że polska gospodarka jest już na tyle konkurencyjna żeby poradzić sobie w strefie euro, bez wsparcia ze strony polityki pieniężnej i kursowej. Kryteriami takimi mogłoby być osiągnięcie określonego poziomu indeksu innowacyjności gospodarki (np. tego wyliczanego przez UE) i określonego poziomu indeksu konkurencyjności (np. tego wyliczanego przez World Economic Forum)<sup>2)</sup>.

Jak pokazują doświadczenia wielu krajów, można odnieść istotne korzyści z samej realizacji strategii przygotowania gospodarki do przyjęcia wspólnej waluty, jeszcze przed przystąpieniem do strefy euro. Co prawda, niektóre z tych krajów korzyści te następnie zaprzepaściły, przez złą politykę gospodarczą prowadzoną już po przyjęciu wspólnej waluty, ale to już inna historia. Zasadnicza trudność polega oczywiście na tym, że sytuacja gospodarcza istotnie zmieniła się w porównaniu do tej sprzed kilkunastu, czy nawet kilku lat. Kryzys strefy euro i szerzący się eurosceptycyzm sprawiają, iż obecnie znacznie trudniej niż w przeszłości wykrzesać, zarówno wśród polityków jak i w społeczeństwie, entuzjazm wobec wspólnej waluty. Niemniej jednak, jeśli wierzymy że nasze miejsce jest we Wspólnej Europie, nie możemy bez końca stać z boku, bez aktywnego włączenia się w proces integracji. Chyba warto zatem zacząć szukać koalicji politycznej, która poparłaby taki projekt, oraz odpowiednio edukować, a nie straszyć społeczeństwo. Gdyby się to powiodło, to mogłoby także stać się, jak była o tym mowa wyżej, dźwignią reformowania gospodarki.

Konkludując, łatwiej niż przyszłość Polski jest przewidzieć przyszłość najnowszej książki Kołodko. Nietrudno przepowiedzieć jej powodzenie, co najmniej takie jak dwóch poprzednich części. Dla wszystkich profesjonalistów

poznanie poglądów tak znanego ekonomisty na przyszłość świata, a tym bardziej na przyszłość ekonomii, to wręcz „lektura obowiązkowa”. Książka ta jak najbardziej jest też skierowana do wszystkich czytelników nie będących ekonomistami, ale ciekawych współczesnego świata i jego przyszłości. Po pierwsze, przesądza o

tym znakomity język jakim jest ona napisana, po drugie to, że nawet o bardzo skomplikowanych sprawach autor pisze w sposób zrozumiały i przystępny, a po trzecie, mnóstwo anegdot i dygresji, na ogół bardzo trafnie wplecionych w treść książki, i znakomicie urozmaicających i uatrakcyjnających lekturę.

### **Bibliografia:**

1. Bauman Z., *Living on Borrowed Time; conversations with Citlali Rovirosa-Madrazo*, „Polyty”, Cambridge 2009.
2. Halesiak A., *Liczą się twarde kryteria*, „Rzeczpospolita”, 20.02.2013.
3. Klein N., *The Shock Doctrine. The Rise of Disaster Capitalism*, Alfred A. Knopf, Canada, Toronto 2007.
4. Kołodko G.W., *Strategia dla Polski 2013-2025*, „Rzeczpospolita”, 30 stycznia 2013.
5. Konopczak M., *Ocena ryzyka kredytowego Polski metodą rozszczeń warunkowych*, Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa 2012.
6. Lubiński M., *Pożyczki międzybankowe jako źródło zarażenia* (maszynopis), Warszawa 2013, s. 19-20.